

Olgi Błazewicz

Powieść o osadniczym trudzie

Nowa powieść Eugeniusza Pauksztzy jest książką ambitną. Stara się dać wiele: obraz rodzin i krzepnięcia wsi osadniczych, atmosferę pierwszych lat powojennych, trudnych początków. Chce pokazać prawdę o tych początkach.

Książka Pauksztzy leży na pograniczu powieści i reportażu — dokumentu. Jest sfabularyzowanym reportażem, luźną kroniką wydarzeń ubraną w formę powieściową. Tej powieści Pauksztzy na początku nie czyta się dobrze. Stylizacja jej i konfuzja coraz to nie wspiera z tematem. Część wprowadzająca, wojenna, ma licznych, trudno rozpoznawalnych bohaterów. Potem nagle się ucina. Zostajemy wprowadzeni w kronikarską i powieściową narrację. Piętrzą się postaci i konflikty, rysuje się główny wątek fabularny powieści. W chłopskich osadnikach z Podgajów poznajemy frontowych żołnierzy z pierwszych kart powieści. Razem z nimi uczestniczymy w wydarzeniach i problemach wsi. Powoli wciągamy się w mikroklimat wioski, nabieramy przekonania, że wieś ta ma wszystkie cechy typowości, że w losach jej tkwi szansa metafory, szerokiego uogólnienia spraw ziem zachodnich w ogóle. Ale zaraz potem, po zdobyciu pełnego zaufania i zrozumienia czytelnika, gdzieś w połowie powieści autor to, co zdobył powoli traci. Zbyt wiele daje szczegółów, drobiazgowych wątków, zbyt wiele opisów i opowieści. Z dokumentalnej, ambitnej powieści o wojskowym osadnictwie na ziemiach zachodnich przeradza się ona w zbeletryzowaną opowieść o osadnikach w jednej, malej zamkniętej od świata wiosce na Pomorzu. Schemat reportażowy osłabia psychologiczny nurt powieści, schemat powieściowy natomiast osłabia autentyczność reportażu. Powieść „Po burzy jest pogoda” traci w tym miejscu na walorach literackich, ale zyskuje na szczerości. Pauksztza mówi prawdę, nie idealizuje, nie nagina wydarzeń, nie omija spraw trudnych, drażliwych, bolesnych. Mówi o AK, o błą-

W 49 rocznicę Rewolucji Październikowej

Niezmierznie odległe wydają się czasy, kiedy członkowie brygad młodzieżowych przybyli prosto z frontu walki przeciw 14 państwom — interwentom, wyposażeni jedynie w bochenek czarnego chleba, a często i bez tego — budowali nad Amurem miasto Komсомolsk. Oni to właśnie i tysiące im podobnych bojowników rewolucji, która za rok obchodzić będzie złoty jubileusz — utorowali drogę do dnia dzisiejszego.

Nielatwa to była droga i nie wolna od pomyłek, jak to bywa z każdym poczynaniem twórczym. Ale do prowadzenia do powstania na obszarach dawnej carskiej Rosji ogromnej potęgi materialnej i duchowej, która coraz bardziej wciąga świat w orbitę swego oddziaływania.

Siedmiomilowy skok, jakiego dokonał Związek Radziecki od pierwszych pieców Magnitogorska do podboju Kosmosu, nie wyczerpuje bowiem znaczenia wpływu Rewolucji Październikowej na dzisiejszy kształt życia na świecie.

Bez olbrzymiej, nieoszacowanej daniny krwi, jaką spłacił naród radziecki w wojnie przeciw hitlerowskiemu hordom, nie byłoby możliwe

wyzwolenie naszej ojczyzny. Naród polski, mimo swego bohaterstwa, uporczywości i wytrwałości, nie miałby dość siły, aby pokonać wroga i dobić go we własnym gnieździe.

Bez przykładu bolszewików użarżmione narody Azji i Afryki nigdy nie przekonałyby się ze system kolonialnego ucisku nie jest niewzruszoną twierdzą i że także ci najbar-

Maria Jawornicka

U progu złotego jubileuszu

dziej wyzyskiwani spośród wyzyskiwanych — tzw. ludy kolorowe — mogą wywalczyć sobie wolny byt. Bez konfrontacji ze zdobyciami ludu pracującego Kraju Rad robotnicy wysoko uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych nie uzyskali by tak poważnych osiągnięć społecznych i tak znacznego udziału w dochodzie narodowym, jakim dysponują obecnie i jakim szczytą się ich przywódcy.

Pokojowa polityka Związku Ra-

dzieckiego i sprzymierzonych z nim krajów socjalistycznych wywiera decydujący wpływ na kształtowanie się nastrojów w Europie. To właśnie ten wpływ sprawił, że zakwestionowane zostały zasady narzucone Europie zachodniej przez system atlantycki, że wzmagają się tendencje na rzecz utworzenia prawdziwie ogólnoeuropejskiego bezpieczeństwa, że coraz częściej dochodzi do głosu politycy trzeźwo oceniający nową sytuację i umiejący z niej wyciąg-

nać odpowiednie wnioski, że coraz bardziej realnego kształtu nabiera — mimo wszelkich nieprzewidywalnych dotychczas trudności — projekt układu o nierozprzestrzenianiu broni nuklearnej. Oceniając te wszystkie zjawiska z historycznego punktu widzenia, trudno nie powtórzyć słów, które w roku 1962 napisał w rocznicę Rewolucji Październikowej znany ideolog zachodni, Bertan D. Wolf, daleki od sympatii dla komu-

niźmu: „Czyż na przestrzeni ostatnich lat historia nie potwierdziła ich (to znaczy — komunistów) przekonania o tym, że oni reprezentują przyszłość, a my — gnijącą przeszłość?”

Związek Radziecki obchodzi 49 rocznicę Rewolucji Październikowej w pełnym rozkwicie sił produkcyjnych i duchowych. Obchodzi ją także pod znakiem zacieśnienia jedności z bratnimi krajami socjalistycznymi, mimo sytuacji wynikłej z polityki Chin. Zagrożenie pokoju wywołane amerykańską agresją w Wietnamie wytworzyło szczególną potrzebę jedności partii marksistowsko-leninowskich. Związek Radziecki przywiązuje ogromną wagę do zespolenia wszystkich sił obozu socjalistycznego w obliczu niebezpieczeństwa imperialistycznego.

„Naród polski, narody naszej wspólnoty socjalistycznej — powiedział Władysław Gomułka podczas wczoru na Kremlu 15 października br. — narody całego świata z ufnością spoglądają na wasz wielki kraj, na jego rozumne, doświadczalne kierownictwo. Wiedzą one, że politykę ZSRR cechuje najwyższe poczucie odpowiedzialności za pokojowy rozwój naszego globu...”

Zbigniew Szumowski

PARADA NADZIEI

25 lat temu...

Co roku, 7 listopada cały świat zwraca uwagę na Moskwę. Jesienią 1941 roku — jest ona także najważniejszym i najbardziej niewągalnym punktem wojennej mapy świata...

W sierpniu generalny pochód centralnego zgrupowania Wehrmachtu szlakiem Napoleona został wyhamowany zacięłością bitwy smoleńskiej. Wrzesień zaś — Hitler musiał poświęcić na zdobycie Ukrainy. Między innymi dlatego, że zbyt poważne straty „wielkiej armii” nie pozwoliły mu na ryzyko pozostawiania w rękach obrońców największego rejonu przemysłowego nadpądniego kraju. Ale skoro „fuehrer” — po przegraniu na południu głównych sił uderzeniowych działających do tego czasu ku Moskwie — zdołał ponoć na Ukrainie odnieść „sukcesy przesądzające ostatecznie losy kampanii” — ponownie uwierzył w szczerą śliwą gwiazdę „pogromcy Sowietów w jednej kampanii”. Mimo to, że jednocześnie fiaskiem zakończyła się próba zniszczenia Leningradu, ponownie gros sił skierował do działań bezpośrednio przeciwko stolicy ZSRR.

Grupa Armii „Srodek” otrzymuje polecenie: przeprowadzić operację okrążającą w celu zniszczenia sił radzieckich osłaniających przedpolą Moskwy. Silne zgrupowania, wsparte na skrzydłach masą wojsk szybkich, mają wykonać dwustronne oskrzydlenie uderzając zbieżnie na Wiaźmę, następnie zaś — podjąć pościg ku Moskwie.

30 września przystępuje do realizacji tego finalnego planu guderianowska 2 grupa pancerna (wkrótce przemianowana w 2 armię pancerną), mająca z prawego skrzydła zadać cios

od południa — przez Tułę. 2 października generalna ofensywa Wehrmachtu prowadzona jest już na gigantycznym — około 700-kilometrowym froncie. Hitler, wydając tego dnia okolicznościowy rozkaz, stwierdza:

„Po trzech i pół miesiącach walk powstały wreszcie warunki, aby potężnym uderzeniem rozbić przeciwnika jeszcze przed nadejściem zimy. Wszelkie przygotowania jakie tylko były w mocy ludzkiej, zostały poczynione. Dzisiaj zaczyna się ostatnia, decydująca bitwa tego roku...”

Proszę zwrócić uwagę: „jeszcze przed nadejściem zimy”. Zimy zaś naczelne dowództwo niemieckie oczekiwało trafnie w początkach listopada. Tak więc wbrew późniejszemu usprawiedliwieniu nie było dla najeźdźców zaskoczeniem pojawienie się ich rzekomego pogromcy — „generała Mroza”. Ba — początkowo nawet wkalkulowywali go jako sojusznika. Ułatwiającego szybsze niż w okresie dżdżystego października działania klinów pancernych, mających już po rozegraniu właściwej bitwy „wykończeniowej” rozkawałkować ostatecznie rejon Moskwy.

Cóż więc zadecydowało, iż oczekiwanego gościa można było później wykorzystać w OKW jedynie dla uzyskania alibi?

Sądze, że aby odpowiedzieć na to pytanie, warto spojrzeć na październikowe i listopadowe boje 1941 roku, toczące na przedpolu Moskwy w ich dwustronnym dramatyzmie.

Dramatyzm pierwszy — już wówczas dostrzegaliśmy, odczuwaliśmy jak najbardziej boleśnie nie tylko przez obrońców. Związek Radziecki ale i wszystkich przeciwników Trzeciej Rzeszy — wyznaczała ówczesne, wciąż jeszcze poważne sukcesy napastników. Ci co prawda dysponują bądź co bądź prawie półtorakrotną przewagą w żołnierzach, prawie dwukrotną w artylerii, ponad dwu i półkrotną w samolotach, ponad dwukrotną w czołgach; posiadają też inicjatywę; zwierają kleszcze okrążenia wokół sił radzieckich w rejonie Wiaźmy, 12 października opanowują — na południu — Kalugę, w dwa dni później — na północy — Kalinin. Uzyskują więc rzeczywiście dogodną pozycję wyjściową do uderzenia na Moskwę z obu tych kierunków. Ostatecznie też do końca października, przedzierając się z rejonu Smoleńska w kierunku Kalinina aż o 180 kilometrów, w kierunku Moskwy aż o 240 kilometrów, w kierunku Tuły aż o 360 kilometrów...

Tylko że zarazem, jeśli spojrzeć na owe sukcesy hitlerowskie według tego, co zamierzali osiągnąć przed nastaniem zimy — to „aż” wypada zakwalifikować je jako „zaledwie”. Zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę ówczesne niedostatki materiałowe obrońców: np. tylko 2 — 3 działa przeciwpancerne na 1 km frontu, gęstość całej artylerii najwyżej 6—9 luf na 1 km frontu. „Blitzkrieg” jest zaś dla naczelnego dowództwa hitlerowskiego już nie atutem, ale niezbędną przesłanką powodzenia. Zarówno Hitler jak i jego generałowie wiedzą kiedy nadejdzie zima.

Niedostateczność (z punktu widzenia Hitlera) drogi okupowanych sukcesów wyznacza drugi — radosny dla nas dramatyzm podmoskiewskich wydarzeń 1941 roku. Drama-

tyzm wówczas nie dostrzegaliśmy. Dziś możemy do odcyfrowania z dokumentów hitlerowskiego dowództwa. Mający zaś swe źródło w zaciętości radzieckiej obrony.

Symbolem tej radzieckiej zaciętości obronnej od dawna jest już bohaterstwo pamfiłowców na szosie Wołokołamskiej. Ale czy tylko tam dokonane są czyny wstrzymujące napór wrogów? Czyż nie ogólnym hasłem staje się wówczas przypisywane jednemu z pamfiłowców: „Rosja jest wielka, ale my już nie mamy do odwrotu ani piędzi ziemi — za nami Moskwa”.

Oto na przykład w kilka lat po wojnie, przy szosie mińskiej, znaleziono w dziupli rozszarpanego pociśkami drzewa list, będący jedynym już dziś śladem czynów grupy żołnierzy nieznanych powszechnie, a przecież spełniających niegdyś na zachodnim skraju Moskwy podobną funkcję, jak pamfiłowcy na północno-zachodnim.

„... a teraz zostało nas już tylko trzech, Wytrwamy dopóki starczy życia...”

Teraz jestem już sam, ranny w rękę i głowę. Wyłażać coraz nowe czołgi. Już 23. Najprawdopodobniej zginę. Może ktoś odnajdzie mój list i wspomni mnie. Jestem Rosjaninem z Frunze. Nie mam rodziców. Do widzenia drodzy przyjaciele, Aleksander Winogradow”.

A ponadto owe tragiczne jeszcze dla ludzi radzieckich dni znaczą się pierwszymi na razie tylko taktycznymi, mi zapowiedziami zwycięskich sukcesów. By dla przykładu wspomnieć choćby o tym co dokonuje się w Tułach.

29 października przedzierają się ku temu miastu czołgi Guderiana. Zostają odparte. Następnego dnia również. Nie mogą zdobyć Tuły od czoła, „ojciec niemieckiej broni pancerniej” zarządza obustronne obejście miasta. Ale i ta akcja nie przynosi rezultatu. A właściwie przynosi: 2 000 zabitych żołnierzy Guderiana i 50 zniszczonych czołgów. Tuła nigdy nie będzie wzięta przez hitlerowców! Ząb Guderiana wkrótce już zostanie pobawiony przez Hitlera dowództwa nad swą 2 armią, ponieważ ustała piła pola radzieckim czołgistom, kontratakującym pod dowództwem mało znanego jeszcze Michała Katukowa. Tego samego, który w cztery lata później na czele 1 armii pancernej gwardii przyniesie wolność Rzeszowi, Sandomierzowi, następnie Łódzkiemu, Wielkopolsce, Ziemi Lubuskiej.

W początkach listopada 1941 roku losy wojny rozstrzygane są na przedpolach Moskwy. W Moskwie zaś 7 listopada odbywa się tradycyjna defilada. Jak co roku przez Plac Czerwony maszerują wojska. Tym razem wszakże to najbardziej decydująca chybą z wszystkich parad dla uczczenia Wielkiego Października. Nie dlatego iż biorące w niej udział wojska stanowią już — jak chce legenda — forpocztę sił gromadzonych do przyszłego kontrofensywy. To tylko niezbędne posiłki dla pierwszej linii obrońców Moskwy. Zmuszonych jeszcze przez miesiąc trwać w defensywie; odparć desperackie ataki hitlerowców.

Ta defilada odgrywa jednak dużą rolę natury moralnej. Pokręca front. Stanowi sprawdzian skuteczności stawiania oporu hitlerowcom. Jeszcze bardziej podsyca falę bohaterstwa. I w ten sposób przyczynia się do ostatecznego przełomu bitwy pod Moskwą. Bitwy nie tylko o Moskwę.

Mieczysław Skąpski

Wojenne miłości i rozstania

FILM „WIERNOŚĆ”. Film produkcji radzieckiej. Scenariusz: Bułat Okudźawa i Piotr Todorowski. Reżyseria: Piotr Todorowski. Wykonawcy: Galina Polskich (Zoja), Witalij Czetwierikow (Nikitin), Aleksander Potapow (Murga), Jewgienij Jewstigniejew (Iwan Terentjew), Antonina Dmitriewa (matka Zoji), Walentina Tielegina (Kobieta) i inni. Nagroda „Opera Prima” na XXVI Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji 1965 r.

II wojna światowa ciągle jest eksplloatowana przez filmowców. Niektórzy twierdzą, że nazbyt często, że widz kinowy jest już mocno znudzony tą tematyką. Radzieccy twórcy natomiast uważają, że o ostatniej wojnie, najkrwawszej przecież i najbardziej tragicznej w historii ludzkości, ciągle jeszcze nie powiedziano wszystkiego. Najważniejsze zaś, że nie powiedziano tego tak jak trzeba.

I właśnie to jak jest kluczem sprawy. W końcu gdyby chodziło tylko o opowiedzenie jeszcze jednego nieznanego epizodu wojny rzecz nie byłaby warta zachodu. Epizody, anegdoty można bowiem mnożyć bez końca. Jedynie istotne jest właśnie jak się to robi, czy budzi się wrażliwość widza czy nie, czy wzbogaca się go o nowe przeżycia i doznania

czy też pozostawia się go wobec pokazanego epizodu obojętnym.

Film „Wierność” nie może nikogo pozostawić obojętnym. Wojna jawi się w nim nie tylko jako sprawca zniszczenia dorobku materialnego narodu, sprawca nędzy i głodu milionów, lecz także — w tym wypadku przede wszystkim — jako coś co bezlitośnie rwie nici uczuć wiosennej, młodzieńczej miłości, tej pierwszej, najpiękniejszej, niezapomnianej. Wojna wdziera się w intymny świat ludzi, rozdziera rodziny, burzy harmonię życia społecznego, ograbia ludzi z tego, co dla nich najdroższe — z najbliższych, umiłowanych.

„Wierność” opowiada o tych sprawach w sposób nie często zdarzający się w filmie. Tłkliwe, serdeczne, poetycko. Tak właśnie jak można było oczekiwać po Okudźawie, poecie i pieśniarzu, którego utwory cieszą się w ZSRR ogromnym powodzeniem a i u nas spotkały się z wysokim uznaniem (że przypomniemy jego ballady, które wykonywał w telewizji Wojciech Siemion). Trafił wszakże Okudźawa na reżysera, który go wyjątkowo dobrze zrozumiał. Może dlatego, że rówieśnik i że również jako młody chłopak z bronią w ręku walczył o wolność ojczyzny. Wiele osobistych przeżyć scenarzysty i reżysera złożyć się musiało na

ten film. Wydaje się, że nie może tych rzeczy opowiedzieć tak dobrze ktoś, kto sam ich nie przeżył.

Ale choć opowiada o rzeczach tragicznych i smutnych cały przesycony jest humorem. Właśnie humorem młodego człowieka, który w każdej sytuacji życiowej znajdzie miejsce na dowcip, śmiech i zabawę. Pozwala to oglądać film lekko, przyjemnie, bez znużenia. Jest dobrym przykładem łączenia dużych wartości humanistycznych i wychowawczych z funkcją rozrywkową filmu, bez której — jak wiadomo — kino jest zwyczajnym nudziarstwem. Jak na debiut reżyserki Todorowskiej film jest więc dużym osiągnięciem roku, mającym temu młodemu twórcy znakomitą przyszłość.

Operatorstwo filmu nie budzi większych zastrzeżeń, kilka zaś ujęć zachwyca pięknocią (przejazd pociągu załadowanego ciężką bronią, wlokać czarną smugę dymu). Spośród aktorów wyróżnia się skupioną grą, emanującą siłą wewnętrzną przeżył, uroczą Galina Polskich.

„Wierność” jest naprawdę godna uwagi miłośników dobrego kina. Dobrze zapoczątkowuje ona Dni Filmu Radzieckiego, na które co roku radziecka kinematografia dostarcza nam przynajmniej kilka filmów budzących uznanie.

Młodzi, gniewni i apatyczni

Korespondencja własna z Wielkiej Brytanii

Pewne specyficzne dla Anglii zjawiska z życia tamtejszej młodzieży rzucają się przyby- szowi w oczy już na ulicy. Nie moż- na nie zwrócić uwagi na długie wło- sy chłopców czy króciutkie spód- niciki dziewcząt. Ci długi włosi są zwykle ubrani nad wyraz niedbale, czasami po prostu niechlujnie. Wy- mięte spodnie, stary sweter czy blu- zka polo, bosa i brudne stopy w san- dałach, włosy spadające nie tylko na szyję, ale także na ramiona. Spódniczki dziewcząt przypominają niekiedy bardziej jakaś opaskę na biodrach niż to co zwykliśmy nazy- wać spódnicą. Zaczynają się bowiem bardzo nisko, a kończą gdzieś w po- łowie uda. Cała sylwetka tych dzie- ciąt jest zresztą równie zaniedbana i brudna jak i ich towarzyszy.

Zwraca się na nich uwagę oczywi- ście na zasadzie kontrastu. Społec-zeństwo brytyjskie jest bowiem w zasadzie ubrane dostojnie, schlud- nie, żeby nie powiedzieć nawet ele- gancko. Tylko, że owe watahy brud- dasów mają swoje ulubione miejsca koncentracji, przy czym są to miej- sca położone w samym sercu Londy- nu, w najbardziej ruchliwych punk- tach, gdzie oczywiście zwracają po- wszechną uwagę. A więc na Picadil- ly Circus, na stopniach przy znanej pomnika Nelsona, wśród licznych tam zawsze gołębi. Późnym wieczorem zdarzało mi się spotykać rów- nież gromady długowłosych na sta- cjach metro. Przyczyna się do uczu- cia lęku, gdy ocierałem się tam o nich, gdy chwytałem ich ponure spojrzenia i oceniałem prowokacyj- ny wygląd.

Młodzi Anglii manifestują swo- ją postawą jakieś protesty, jakiś gniew i niezadowolenie, poprzesta- ją jednak na ogół na manifestacji samym wyglądem, postawą. W zachowaniu natomiast nie zauważy- lem niczego prowokacyjnego. Prze- ciwnie — wydali mi się nad wyraz spokojni. Chyba nawet apatyczni. Ot siedzą sobie na kamiennych schod- kach przy fontannie, coś tam do siebie czasami szepcą, przeważnie jednak zbiorowo milczą i gapia się na przelewające obok tłumy i samo chody.

Bywa oczywiście także inaczej. W Windsorze pod Londynem, gdzie z racji istnienia wielkiego, średnio- wiecznego zamczyska — królew- skiej siedziby, zjeżdżają się tłumy turystów, widziałem kawalkadę mło- dzieży na motocyklach. Wszyscy od- ziani w czarne, skórzane kurtki, z dziewczynami na tylnych siedzie- niach, na motorach wielkich i szyb- kich, ze zdjętymi chyba tłumikami, bo ryczały straszliwie, pędzili ulica- mi tego miasteczka jak do pożaru i przypominali jakichś rycerzy — rozbójników, których pamiętamy z historii średniowiecznej, tyle że u- branych w nowoczesny rynsztunek. Jakoż ta właśnie kategoria „motocy- klowej” młodzieży — jak słyszałem — jest zaczepna i wywołuje nieraz formalne bitwy uliczne, szczególnie w miejscowościach letniskowych, zwalczając konkurencyjne bandy, nie wahając się nawet występować przeciw policji.

Same zaś manifestacje, byle spo- kojne, uchodzą młodym płazem. W Anglii panuje pogląd, że każdemu wolno ubierać się i zachowywać jak

chce, byle nie zakłócać porządku pu- blicznego. Co więcej, każdy czuje się zobowiązany nie dostrzegać eks- trawagancji, nie zwracać na nic u- wagi, nie oglądać się na ulicy za ni- kim. To taka typowo angielska po- za. We Francji nie widać ani długo włosych, ani mini-spódniczek, tam bowiem interweniują władze, nie wpuszczając np. do kraju tak odzia- nych i uczesanych turystów. W An- glii wszystko wolno. Nie znaczy to jednak by nad sprawami młodych się nie zastanawiano, by nie próbo- wano przeciwdziałać zjawiskom u- znany za szkodliwe, jak np. wzra- stającej przestępczości młodocia- nych.

Jednym z lekarstw na nudę i eks- trawagancję młodzieży mają być co- raz liczniejsze kluby młodzieżowe, których głównym programem jest orkiestra jazzowa i potańcówka. Charakterystyczne, że ci młodzi i gniewni zachowują się na tych zaba- wach równie potulnie jak to z regu- ły bywa i gdzie indziej. Tańczą spo- kojnie i jakby bez temperamentu. W bufcie raczą się najczęściej pi- wem bądź napojami chłodzącymi jak oranżady i soki. Wprawdzie al- kohole wysokoprocentowe są w An- glii bardzo drogie, nie sądzę jednak by to była przyczyna tej wstrzemi- eźliwości. Angielskie nastolatki za- rabiają dobrze, a póki nie mają o- sobistych obowiązków, póki miesz- kają u rodziców, mają pieniądze pod dostatkiem. Więc chyba dlate- go, że w Wielkiej Brytanii w ogóle nie ma mody upijania się. Nawet gdy ktoś pije dużo — to raczej robi to często, a w niewielkich dawkach niż dużo na jeden raz (jak to mamy zwyczaj robić w Polsce).

Główną drogą wiodącą do właści- wego kształtowania młodzieży jest szkoła. Jej też przypisuje się w An- glii szczególne znaczenie wychowawcze. Obowiązek szkolny zaczy- na się od 5 roku życia i trwa do 15. W szkole wymaga się od młodzieży dużo. Opowiadały mi matki o wy- maganiach szkolnych, które określa- ły jako niesłychane, niemożliwe do realizacji, zmuszające dzieci do wysi- łków ponad siły. Faktem jest, że jeszcze pod koniec lipca, gdy na kon- tyencie od paru tygodni trwały już wakacje, widziałem w Londynie dzieci zdążające z tornistrami do szkoły. Reżim szkolny jest w Anglii srogi, ale też nie z młodzieżą szkol- ną są kłopoty. Po ukończeniu lat piętnastu młodzi Anglii przeważ- nie starają się o pracę i rzyhlo ją podejmują. Mają wtedy pieniądze, łatwo dostępne wszelkie uciechy te- go świata i... pustkę ideową w głow- ach. Nie zostawia ta wymagająca szkoła zbyt wyraźnego piętna na u- myślach, skoro stwierdza się w An- glii powszechny brak zainteresowa- nia młodzieży sprawami polityki czy innymi istotnymi problemami współczesnego świata, jak np. zagro- żeniem atomowym. „Nikt na świecie w wieku poniżej lat dwudziestu nie interesuje się tą waszą bombą” — powiada typowy angielski nastola- tek. I to stanowisko nie kłóci się wcale ze znanymi wystąpieniami młodzieży brytyjskiej przeciw zbro- jeniom atomowym. Mimo całej sym- patii dla tych demonstracji trudno

nie dostrzec, że grupują one zaled- wie cząstkę młodzieży.

Jest w postawie młodzieży jakaś ogólniejsza pogarda dla istnieją- cych instytucji i organizacji, wymy- ślonych przez dorosłych. Np. dla par- tii politycznych, z których żadna nie ma w Anglii wzięcia wśród mło- dzieży. To partie polityczne m. in. próbują dotrzeć do młodych przez owe kluby jazzowe i potańcówki. Ale młodzież tańczy i bawi się, lecz od polityki trzyma się z dala. Mówi się nawet o modzie na apolitycz- ność, na bezpartyjność, jaka rysuje się wśród brytyjskiej młodzieży.

Kiedy brak szerszych zaintere- sowań i kiedy walka o byt nie stano- wi problemu — młody człowiek szu- ka ujęcia swojej energii i pomysło- wości w ekstrawaganckim ubiorze i zachowaniu, w narkomanii, która szerzy się wśród młodych na zachod- zie zastraszająco, wreszcie w prze- stępczości, która wprawdzie w Wiel- kiej Brytanii stanowi margines ogół- nej przestępczości nie przekraczają- cy na ogół 2 procent, która jednak (mówimy o przestępczości nielet- nich) w ciągu ostatnich lat wzrosła dwukrotnie.

Słyszałem wprawdzie opinie, iż wszyscy ci młodzi — gniewni gdy nieco dojrzej stają się bardzo zdy- sceplinowanymi, solidnymi obywatel- ami, że każde pokolenie ma po- dobne kłopoty z młodzieżą. Czy jed- nak można się takim stwierdzeniem zadowolić?

Eugeniusz Paukszta

Spod polskich piór

W Wydawnictwie Literac- kim ukazały się „Utw- ry dramatyczne” Ta- deusza Różewicza, mieszczące następujące utwory: „Kartote- ka”, „Grupa Laokoona”, „Świad- kowie”, „Śmieszny staruszek”, „Spaghetti i miecz”, „Wyszedł z domu” i „Akt przerywany”, a zatem wszystkie te utwory, około których przewalała się w swoim czasie fala dyskusji, sprzecznych często ocen, zachwy- tów i wzruszeń ramionami. Jednocześnie jednak niezależnie od zajmowanego stanowiska, stwierdzono niezbicie, iż twór- czość dramatyczna Różewicza jest problemem, wywodzi się z głębokiego artystycznego przeży- cia, we własny sposób ukazuje nasz świat. Osobiście należę do entuzjastów Różewicza, ale wiel- biąc jego poezję, rozsmakowuję się bardziej właśnie w dramacie, czy raczej w tej osobliwej for- mie dramatu, tak bliskim wypo- wiedzi lirycznej, tak wieloznac- nej i jednocześnie klarownej. Z tym, iż zalecając czytelnikom chwile przeżyć i zadumy nad tekstami Różewicza, przestrze- gam, że to nie jest lektura do poduszki. W tych tekstach trzeba się rozsmakowywać, trzeba z nimi współpracować.

Od dramatu jako gatunku li- terackiego przejdźmy do innego typu dramatów, tych bardziej codziennych, ukazujących świat nie od strony literackiego uogół-

Telewizja i analfabeci

Mimo gwałtownego rozwoju tele- wizji, film pozostaje nadal najbar- dziej rozpowszechnioną formą kon- taktu najszerzych mas ze sztuką i rozrywką. Nastąpiło tu w ostatnim 20-leciu ciekawe przemieszczenie centrów produkcji filmowej. Na pier- wsze miejsce w świecie wysunęły się dzisiaj takie kraje, jak Japonia, In- dia, ZSRR, ZRA, Argentyna, Brazy- lia, Hongkong. W produkcji filmów fabularnych Stany Zjednoczone, do niedawna niekwestionowany poten- tat w tej dziedzinie, zajmują miej- sce czwarte. Spadek produkcji filmowej obserwuje się także w Europie Zachod- niej. W całym świe- cie natomiast rośnie rola filmu oświato- wego.

Telewizja. Tempo jej rozwoju nie ma preceden- su w poprzednich okresach hi- storycznych. Uważana jeszcze wczor- aj za „nowinkę”, stała się dziś chlebem powszednim setek milionów ludzi na całym świecie. W chwili obecnej 2500 stacji telewizyjnych na- daje programy odbierane przez 140 milionów posiadaczy aparatów tele- wizyjnych na całym świecie. Budzi też ogromną nadzieję coraz pełniej rozwijająca się współpraca między poszczególnymi krajami w wymia- nie programów, wzajemne ułatwie- nia techniczne i telekomunikacyjne.

Prawdziwa „rewolucja” nastąpiła w światowej radiofonii, a to dzięki zastosowaniu tranzystorów w prze- myśle radio-technicznym. Radio po- zostaje wciąż głównym źródłem in- formacji, a także popularyzacji wie- dzi i podnoszenia poziomu kształ- cenia. Jeszcze w roku 1950 w Afry- cie było zarejestrowanych 140 radio- wych stacji nadawczych. Od tego

czasu liczba ta zwiększyła się blisko 3-krotnie, a w krajach Azji i Ame- ryki Łacińskiej — 2-krotnie. Mimo to nie można powiedzieć, aby kraje Afryki, Azji i Ameryki Południowej posiadały już obecnie dostatecznie rozbudowaną sieć radiostacji. Wiele krajów na tych kontynentach nie o- siągnęło jeszcze minimalnego pozi-omu radiofonizacji, za który uważa się liczbę 5 radiodiodników na 100 mieszkańców.

Zupełnie nowe perspektywy otwie- ra zastosowanie satelitów komunika- cyjnych, umieszczo- nych na orbitach okołozemskich

przez Związek Ra- dziecki i Stany Zje- dnoczone. Dotych- czasowe doświadcze- nia wskazują, że nie ma praktycznie

granic dla dalszego rozwoju w tej dziedzinie. Już w tej chwili miliony widzów w Azji, Ameryce, Europie i Związku Ra- dzieckim odbierają programy tele- wizyjne retransmitowane przez sa- telity komunikacyjne. W najbliż- szych latach będziemy mieli do czy- nienia już nie z pojedynczymi sateli- tami, ale z całymi systemami teleko- munikacji opartymi na sztucznych satelitach. Będzie to wymagało szre- gu międzynarodowych porozumień, a inicjatywę w tym kierunku winna podjąć Organizacja Narodów Zje- dnoczonych.

Te wszystkie wspaniałe perspek- tywy jutra nie mogą nam jednak przesłaniać faktu odnoszącego się do dnia dzisiejszego, tego mianowicie, że w chwili obecnej 700 mln ludzi na całym świecie wciąż jeszcze nie po- trafi czytać, a tylko mniej niż poło- wa wszystkich dzieci uczęszcza do szkoły.

wia panoramiczność i głębia obrazu, nietuzinkowość wnio- sków, odważa stawiania proble- mów i nazywania ich po imieniu.

A teraz inny świat, ukazany w doskonałym, z rozmachem napi- sanym reportażu Zofii Jeżew- skiej (Wyd. „Czytelnika”) „Na krańcach czasu” tym razem bira- cy za temat prace wykopalni- skowe w Sudanie i Egipcie pro- wadzone przez polską archeolo- gię pod kierownictwem prof. K. Michałowskiego. Widzenie prze- szłości, zwłaszczą przez odkry- cia w Farris, spłata się z wize- runkiem współczesnego dnia krajów nad Nilem. Książka war- tościowa poznawczo, w niejed- nym wręcz sensacyjna, pisana żywo, dobrą polszczyzną, z wy- czuciem dystansu i z subtelnym humorem.

I na ostatek wydana w Wy- dawnictwie Łódzkim powieść Leonarda Turkowskiego, pozna- nika z pochodzenia, pod tytu- łem „Kajak”. Z prozatorskich utworów Turkowskiego, do nie- dawna znanego wyłącznie jako poeta, utwór to chyba najlepszy, związany tematycznie z krajobra- zem Warmii i Mazur, na których- to rzucana została romantyczna, trochę zwariowana miłość „na- stolatków”. Cały ten utwór był- by świetnym głosem dyskusyj- nym w zainicjowanej ostatnio przez „Głos” dyskusji o sprawach młodzieży. Literacko, mimo pewnych chropowatości powieść to zgrabna, w niektórych par- tiach zgoła urocza.

Z KSIĄŻKA NA TY

Przeglądamy Prase

HUMANIZM REWOLUCJI SOCJALISTYCZNEJ

„Jakże łatwo jest być wolnym, gdy się stoi przed alternatywą: „albo — albo”, gdy są tylko dwie ewentualności, trwania w niewoli albo stwo- rzenia nam dla budowania wolności. O ilez trud- niej budować warunki faktyczne, w których człowiek może być wolny, o ilez trudniej człowie- kowi, który umiał wybrać wolność, ale którego wieki niewoli oduczyły korzystać z wolności, nau- czyć się korzystać z wolności. Gdybym miał pisać historię pierwszego półwieku pierwszego państwa socjalistycznego, osnułbym ją około dwóch proble- mów: budowy warunków materialnych mających zapewnić każdemu możliwość korzystania z wolno- ści; oraz uczenia się korzystania z wolności przez społeczeństwo, które, najmniej ze wszystkich na- szego kręgu cywilizacyjnego, z wolności w swych dziejach korzystało, przez społeczeństwo, w któ- rym decydującymi są te klasy społeczne, które wszędzie — nie tylko w Rosji — najmniej w swej przeszłości z wolności korzystały”.

Tak pisze na łamach „Życia Literackiego” prof. dr Konstanty Grzybowski w swym ar-

tykule pt. „Humanizm rewolucji socjalistycz- nej”, nawiązującym do 49 rocznicy wybuchu Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Na ten temat piszą zresztą wszystkie nie- mal tygodniki ukazujące się w Polsce. „Ty- godnik Demokratyczny” przynosi artykuł Eu- genii Krassowskiej pt. „Zwycięski pochód Rewolucji”, dwutygodnik „Fakty i Myśli” publi- kuje artykuł Ludwika Krasuckiego „Prawie pół wieku”. „Głos Nauczycielski” zamieszcza wstępniak „Związki kulturalne pogłębiają przyjaźń”, „Kultura” drukuje opowiadanie Jurija Oleszy „Ani dnia bez wiersza” (z to- mu, który pod tym samym tytułem ukaze się w nakładzie „Czytelnika”).

TYSIĄC WNIOSKÓW NA TYSIĄCLECIE

„Polityka” zamieściła na swych łamach in- teresującą publikację zatytułowaną „1000 wniosków na 1000-lecie”, na która składają się — zebrane spoud półtora tysiąca stron stenogramów z obrad komisji podczas Kon- gresu Kultury Polskiej — wnioski zgłaszane przez mówców.

„Sa wśród nich wnioski — czytamy w redakcy- nym wstępie — bardzo ważne i zupełnie blane. Sa wzajem- ne sprzeczne — jak te dotyczące ruchu twórczości amatorskiej — i wzajemnie się uzupełniające. Nie- które wnioski dotyczą konkretnych, drobnych spraw jednego tylko regionu, jednej miejscowości, inne dotyczą spraw ogólnopolskich. Sa wnio- ski rzeczowe i sa pobożne życzenia. Sa takie, któ- re będziemy popierać w naszych artykułach, i ta-

kie, z którymi chcielibyśmy polemizować. Wszys- kie one wzięły się jednak z niezmiernie obywatel- skiej, głębokiej troski o najlepszy rozwój codzien- nej kultury ludzi w naszym kraju”.

Poczem następuje wymienianie wniosków podzielonych na 15 działów: ogólnie, nauka i oświata, książka, masowe środki przekazu, plastyka i architektura, muzyka, teatr i estra- da, twórczość dla dzieci i młodzieży, muzeal- nictwo, kultura w środowisku robotniczym, kultura na wsi, twórczość amatorska, społe- czny ruch kulturalny, krajoznawstwo i tury- styka, kultura polska za granicą.

CZEGO SZUKA KLIENTI

To tytuł cyklu kontynuowanego przez „Życie Gospodarcze”. Zbigniew Wyczesany w po- zycji pt. „Ramona — po raz wtóry” pisze:

„Okazuje się, że zarówno przemysł jak i han- del nie wyciągają dostatecznych wniosków z kształ- towania się popytu na aparaty radiowe i telew- izyjne, magnetofony czy gramofony elektryczne. Gdyby przemysł i handel chciały naprawdę zgra- żować ładania rynku w tym zakresie, prawdopodob- nie sprzedaż sprzętu elektrotechnicznego nie tylko nie wykazywałaby zahamowań, ale nawet stały wzrost. Rzecz jednak w tym, że poziom produk- cji pod względem jakościowym odstręca od zakupów nowego sprzętu tysiące rodzin, które pragnęłyby wymienić stary, niemodny typ aparatu radiowego na nowy i sprawny, o nowoczesnym kształcie i wy- sokich parametrach, ale takiego aparatu praktycz- nie na rynku z produkcji krajowej nie ma”.

Autor pisze dalej o nie najlepszych wyni- kach badań jakości poszczególnych radiood-

biorników; pisze też o tym, że np. mimo ne- gatywnych wyników badań serii próbnej odbiorników „Krokus”, zakłady radiowe „Dio- ra” przystąpiły do ich seryjnej produkcji, co w konsekwencji doprowadziło do czasowego wstrzymania tej produkcji. Badania i kon- trole NIK-u wykazały, że w przemyśle elek- trycznym stosuje się praktykę świadomego dopuszczania do produkcji surowców, ma- teriałów, elementów i podzespołów nie od- powiadających ustalonym wymaganiom te- chnicznych. Na koniec autor wspomina, że podjęto szereg istotnych decyzji zmierzają- cych do radykalnego usprawnienia handlu i przemysłu. Mijmy nadzieję, iż doprowa- dzą one do zmian na lepsze.

MŁODZIEŻ SZUKA BOHATERA

Taki tytuł nosi artykuł, opublikowany przez „Życie Literackie”. Autor — Józef Lipiec — podsumowuje w nim wyniki ankiety rozpi- sanej wśród studentów prawie wszystkich wydziałów Akademii Hutniczo - Górniczej w Krakowie. Między innymi w ankiecie znala- zły się pytania: „Kto jest twoim bohaterem z życia” i „Kto jest twoim bohaterem z lite- ratury”. Autor dochodzi do wniosku, że wszy- scy bohaterowie są ludźmi czynu, że „życie” stanowi dla respondentów bogatsze i bardziej bezpośrednie źródło ideałów niż literatura, czy ogólniej — sztuka.

LEKTOR